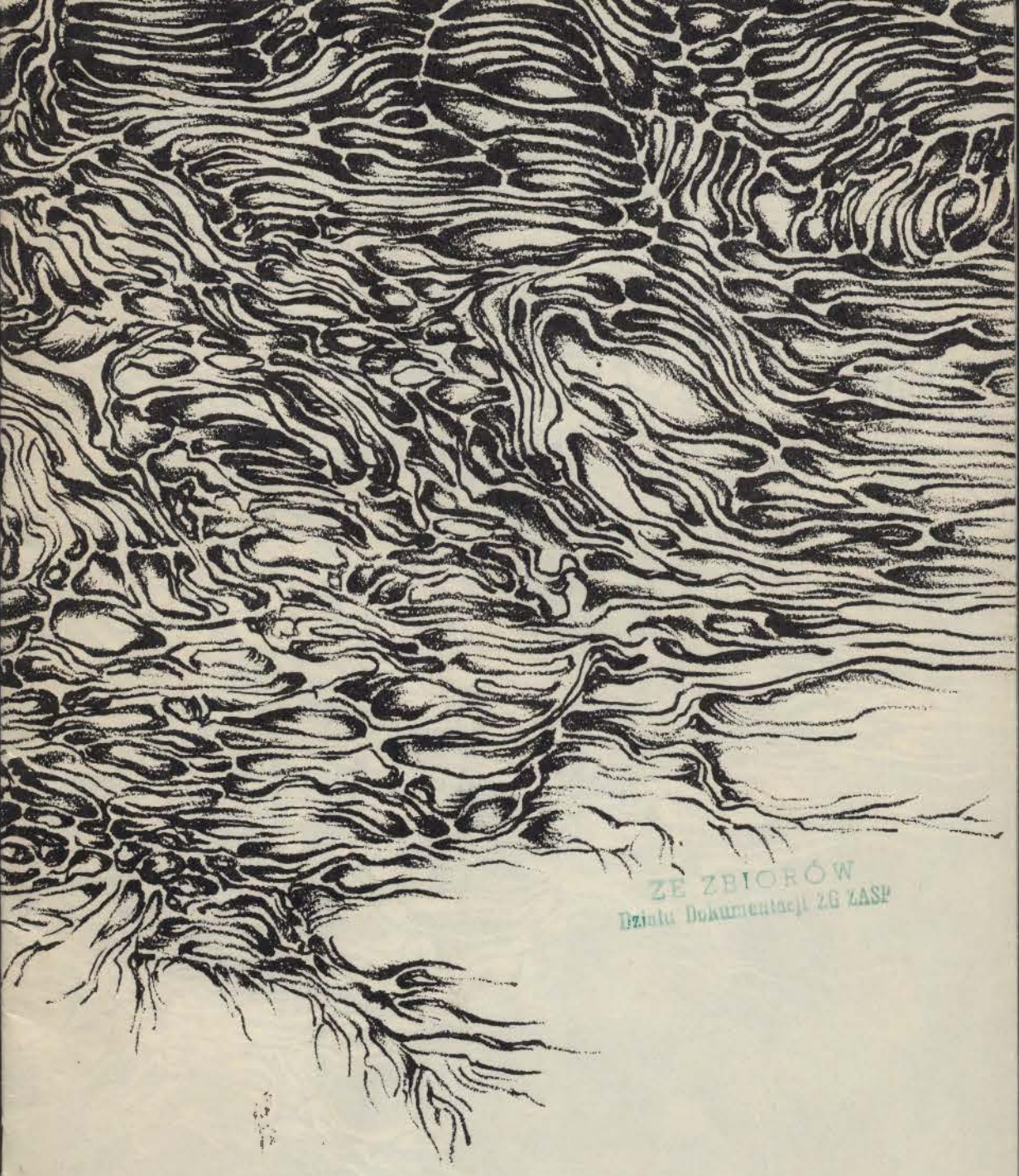

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

# MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ

17.VI.1989 ✓

GABRIELA
ZAPOLSKA

# MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ

**PAŃSTWOWY TEATR LUDOWY W KRAKOWIE**

DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY:
HENRYK GIŻYCKI

Z-CA DYREKTORA D/S ADMINISTRACYJNO-TECHNICZNYCH:
JÓZEF KORAJDA

Z-CA DYREKTORA D/S KOORDYNACJI ARTYSTYCZNEJ:
ELŻBIETA MACH

KIEROWNIK LITERACKI
ANDRZEJ OCHALSKI

KIEROWNIK MUZYCZNY:
JOLANTA SZCZERBA

Ileż ona odebrała kułaków, szturchańców za to, że odważyła się pisać. Wątpić należy, czy w literaturze świata był kiedy wypadek, aby kogoś równie sponiewierano na wszystkie strony. A jednak ona zwyciężyła.

Adolf Dygasiński 1886

Najsilniejszą bywa tam, gdzie nienawidzi. W jej utworach znajdujemy obraz zakątków domowych, rodzinnej ciszy, szkicowany z siłą i zaciekłością, jakie wzbierają w duszy włóczęgi, bezdomnego tułacza, który czuje, że cierpi, a pragnąłby wmówić w siebie, że walczy. Zapolska wmawiała w siebie nieskończenie wiele rzeczy: feminizm i patriotyzm, socjalizm i modernizm, naturalizm i mistykę. Jest to najpłytsza strona jej działalności. Siłą jej pozostanie na zawsze wzgarda, nienawiść, pozostanie głębokie obrzydzenie dla życia, spazmatyczny krzyk bólu, śmiech szyderski i gorzki.

Stanisław Brzozowski 1906

Wielkość Zapolskiej nie polega na głębi filozoficznej jej dzieł. Nie posiadała ona tej dojrzałości i wiedzy społecznej, jaka cechowała Prusa, który uczynił ze swoich książek — jak sam to trafnie określił — „obserwatorium społecznych faktów". Nie znajdujemy w jej dziełach żarliwości i namiętnego protestu społecznego, charakterystycznych dla twórczości Żeromskiego. Chodziła ona jednak po drogach życia z taką żywiołową ciekawością, jak to czynił Reymont. I właśnie tam, gdzie Zapolska — podobnie jak autor „Chłopów" — dotyka spraw najbardziej konkretnych i najprostszych uczuć ludzkich, gdzie przedstawia ścieranie się prostych instynktów i namiętności, grę miłości i nienawiści, tam staje się wielką artystką. Nie stworzyła Zapolska tak oszałamiających wizji teatralnych jak Wyspiański w „Weselu", „Wyzwoleniu" i „Akropolis" ale tylko z tym największym polskim artystą teatru można porównać jej niezawodny instynkt, który sprawił, że sztuki jej żyją, że niemal każdy szczegół pełni w nich funkcję dramatyczno-teatralną.

Jan Zygmunt Jakubowski 1965

Nie będę się kusił o nową definicję dulszczyzny, tego — jakby powiedział technik — „ubocznego produktu" demokracji. Antypody wszelkiego wdzięku „tandeta" życia wyniesiona do wyżyn dogmatu, tępota i ciasność horyzontów, małostkowa drapieżność, to cechy tej pani Dulskiej, która, w swoim barwnym szlafroku, rozkłada się, niby potworny muchomor, na „secesyjnej" kanapie, pod oleodrukiem przedstawiającym zapewne Jezioro Czterech Kantonów i kapliczkę Tella. Rzadko się zdarza spotkać typ, nakreślony z tak soczystą nienawiścią. Tak potrafi „urządzić" tylko kobieta kobietę. Są w niej rysy godne Harpagona (to „używane rigolo"!!) — ale, przy Dulskiej, Harpagon jest, w swej monomanii, niemalże poetą; u Dulskiej każdą przywarę matuje i spoczwarza tłumik mierności. Płaskość ta, z okrucieństwem przez Zapolską wyzyskana, sprawia, iż nawet przymioty Dulskiej stają się obrzydliwe; nie poczytujemy jej za żadną zasługę tego, iż jest pracowita, skrzętna, dobra (mimo wszystko) matka... Zapolska umiała ją dosięgnąć nawet w samym macierzyństwie.

Trzeba przyznać — co zresztą wielokrotnie uczyniono — że ta strona Pani Dulskiej, ona sama, jej środowisko, mąż, dzieci, to wszystko oddane jest z pomysłowością rysów, poczuciem sceny, lapidarnością powiedzeń na miarę najtęższych pisarzy scenicznych. Tak przenikliwa obserwacja, połączona z żywiołową siłą komizmu, działa, już sama przez się, dydaktycznie. Autorka podsuwa swoim młodszym i starszym słuchaczkom nielitościwe zwierciadło, zdając się mówić: „Strzeżcie się! to wy: takie jesteście dziś albo będziecie jutro". I niejedna zadrży może w duszy, i, wróciwszy z teatru, przez kilka dni będzie się starała trzymać w sobie na wodzy element dulszczyzny... Niejedna Hanka i niejeden Felicjan zdziwią się, otrzymując nazajutrz, jedno mniej kuksańców a drugie więcej cygar niż codziennie, i nie będą wiedzieli, że zawdzięczają to Zapolskiej...

Tadeusz Boy-Żeleński CZAS 1920 nr 269

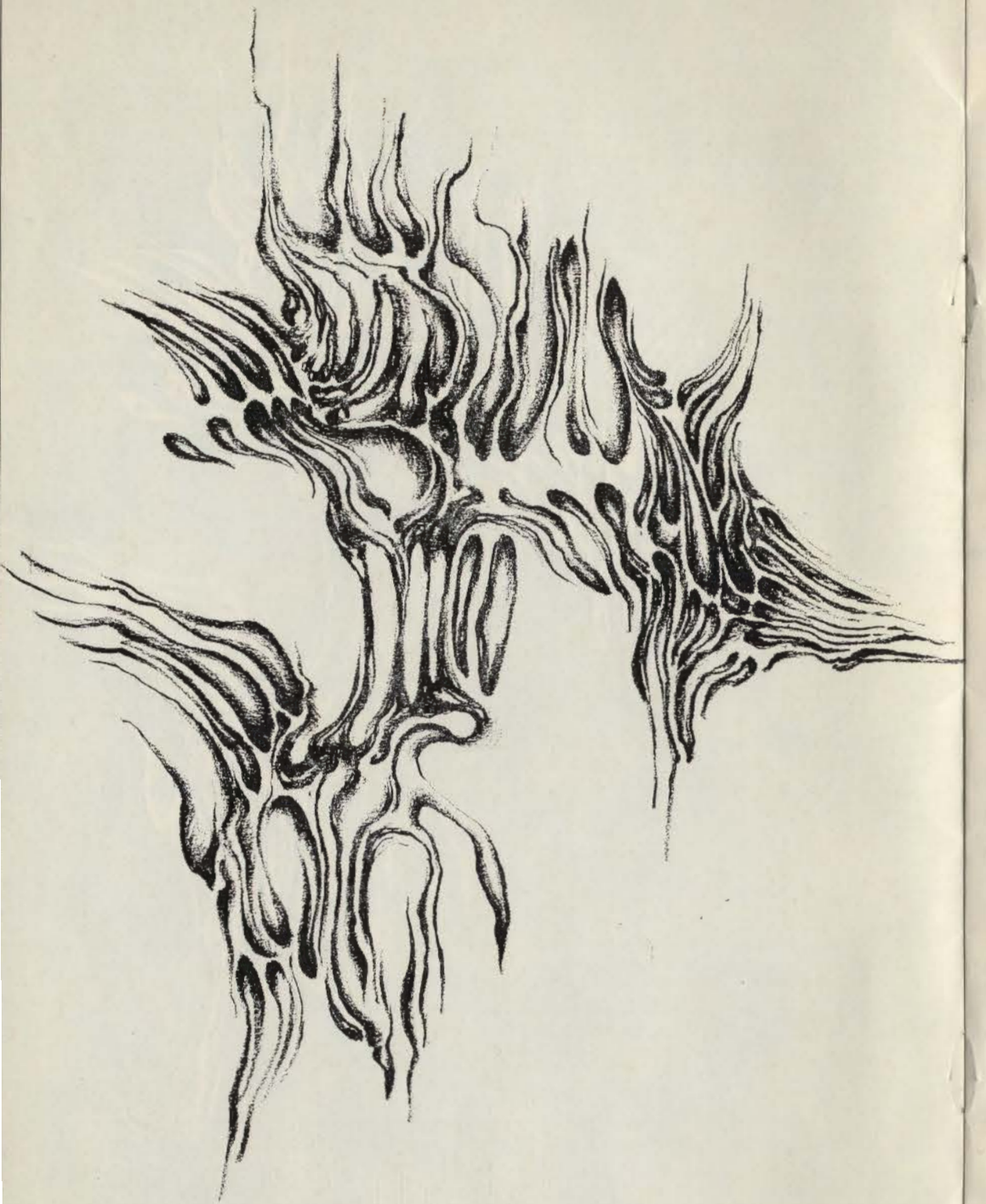

Ze wszech miar godną, ale — stryczka „familię" Dulskich należy zaprezentować, jak Kasprowicz zaprezentował równie szanowną rodzinę Topolskich u Perzyńskiego: „Szubrawcy jeszcze nie z kryminału". I nigdy z nim w styczność nie wejdą. Owszem! gdzieś i kiedyś jakiś Dulski dostanie może rzymski order za żywot cnotliwy, bo familia Dulskich ma niezrównaną metodę: robić świństwa, byle o nich nikt nie wiedział; można kraść, byle nie złapano; można żyć w błocie, byle żaden reporter tego nie dojrzał.

Moralność familii Dulskich ma swój przybytek: czynszową kamienicę przy jednej z pryncypalnych ulic; z punktu widzenia trzeciego piętra tej kamienicy wszystko jest uczciwe, co się dzieje na podwórku kamienicy, byle tego nikt nie wyniósł na bruk przed kamienicą. Cenzorem moralności własnej i cudzej jest pani Dulska. Nalana fizjognomia, pierze we włosach, a przed wielką uroczystością papiloty ze starej gazety, wykrzywione buciki, obłocona spódnica. Głos piskliwy albo bardzo krzykliwy, jeśli idzie o cudze świństwo, albo bardzo cichy, jeśli idzie o własne. Oczy chytre i niespokojne. Władza w domu absolutna. Królestwo pani Dulskiej typowe: ponure mieszkanie z salonem. Zjedzone przez mole pluszowe meble. Na ścianach cztery „landszafty", po dwa naprzeciwko; na podpartym deszczułką stole włóczkowe roboty, na komodzie fotografie w ramkach z muszelek. Lampa z abażurem z bibułki, chiński wachlarz na piecu, ekran empire kupiony okazyjnie. Solidny dom, zamieszkany przez ludzką menażerię, w najlepszym gatunku.

Pan Dulski, zahukane indywiduum, którego nic nie obchodzi, prócz trapiącej go uporczywie choroby ze zbytniego siedzenia. Czcigodny Eneasz spełnił swą rolę w życiu: Spłodził troje Dulskich. Poza tym nic go nie obchodzi, zresztą nikt go o zdanie nie pyta. Zje go jakaś ciężka choroba, jak mole stary fotel, nie stanie się nic nadzwyczajnego; pani Dulska lekarza z pewnością nie sprowadzi, bo domowe środki są lepsze. Potem przerobi starą suknię na żałobną i z pewnością zaklnie brzydko, że małżonek nie przeniósł się do wieczności po pierwszym, aby można jeszcze było wziąć pensję.

GABRIELA ZAPOLSKA

# MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ

reżyseria WŁODZIMIERZ NURKOWSKI
scenografia ANNA SEKUŁA
muzyka ANDRZEJ ZARYCKI
ruch sceniczny ZOFIA WIĘCŁAWÓWNA
asystent reżysera Zdzisława Wilkówna

| | |
|---|---|
| Pani Dulska | JADWIGA LESIAK |
| Pan Dulski | IRENEUSZ KASKIEWICZ |
| Zbyszko Dulski | TOMASZ WACHOWICZ (PWST) |
| Hesia Dulskie | MAŁGORZATA KOCHAN |
| Mela Dulskie | AGATA JAKUBIK |
| Juliasiewiczowa z Dulskich | ZDZISŁAWA WILKÓWNA |
| Lokatorka | KATARZYNA LIS-WORONIECKA |
| Hanka | MAŁGORZATA BIELSKA |
| Tadrachowa | WANDA SWARYCZEWSKA |

INSPICJENT — DARIUSZ LESZCZYŃSKI SUFLER — EWA KURSA

PREMIERA 17 CZERWIEC 1989

Pan Dulski jest to jakiś radca albo coś takiego; młoda kiedyś dusza zeschła w nim na nic, mózg zmarł, stępiały zmysły. Takiego już nawet na szubrawstwo nie stać, chytrości tyle ma tylko, ile jej potrzeba na to, aby ukraść cygaro. Byłby smutny, gdyby nie był śmieszny, a jest śmieszny, bo jest zjawiskiem ulicznym, częstym, nieuleczalnym. Menażeria, której Dulski jest okazem znamienitym, wyginie z braku powietrza i z powodu nieodżywiania się. Jeszcze jedno pokolenie, jeszcze dwa, potem z wilgoci brudnej kamienicy wyrośnie jakiś nowy gatunek grzyba. Kołtuństwo jest chore na długowieczność. Co wybuja z tego pnia? Jakieś dzikie pędy, jakieś niekształtne dusze, ułomne, potworne, garbate, wstrętne. Urodzone w cuchnącej atmosferze szanownych swych ojców, spłodzone na ich obraz i podobieństwo. Urodzone w brudnej kamienicy, pomrą w tej samej brudnej kamienicy, gdzie się żadna nie urodziła tęsknota ani tym podobne ekstrawagancje utracjuszów i ludzi lekkomyślnych. To się nazywa kołtuństwo.

Familia Dulskich ma swój katechizm i niewzruszone zasady, uświęcone latami, udokumentowane korzyścią widoczną z rozumnego ich stosowania. W sposobie tego zaś stosowania taki jest szalony spryt, taki psi węch, takie niebywałe zdolności rachunkowe, że się podziw uczuwa; umiejętność fabrykowania tłumaczeń dla swoich postępków przechodzi wiarę. (...)

Karykatury ludzkie, takie znane i takie nieznane. Znane, bo je znamy ze śmiesznej strony, zabłocone i oberwane z dołu, ze strusimi piórami u góry, z głupawym, a chytrym uśmiechem na twarzy; znane z bruku i sprzed kratek konfesjonału, i z niedzielnej wycieczki tramwajem za miasto. Znamy tysiąc dowcipów na ich temat i fars tysiąc z ich kołtuńskiego żywota. Nie znamy głębi sceny i wnętrza obskurnego domu, gdzie się przepyszne grają tragedyjki; więc nie możemy sobie sami złożyć tego obrazu, na którym ci ludzie z wnętrza czynszowej kamienicy ustawieni są w tragicznych pozach, i nie możemy powstrzymać śmiechu, jeśli go nam kto ukaże. Patrzymy bez współczucia, zaciekawieni, radując się.

I jeszcze z jednego powodu widz, który patrzy na taką stęchłą tragedyjkę, uczuwa zbożną radość: bawi go wściekłość tych ludzi, którym złośliwie wyjęto jedną ścianę domu i zwołano publiczność, aby nie straciła rzadkiego spektaklu. I to jest największa tragedia tych ludzi, zabawna tragedia, że ich schwytano na gorącym uczynku, ich, którzy tak skrzętnie zasłaniają okna, tak niezrównanie uchodzą ludzkim oczom, tak żyć umieją w świętej ze światem zgodzie.

Potworna zaiste złośliwość. Spoiła ona farsę tej całej menażerii z jej marną tragedią i urodziła „tragifarsę kołtuńską".

Gdyby dzieje tych marnych prawie ludzi opisywać ze zmarszczonym czołem i miną pastora, byłby gotowy jeszcze jeden melodramat, jeszcze jedno uwiedzione popychadło, jeszcze jedna „nieszczęsna Halka", Jontka zaś zastąpiłaby praczka z jakiejś zakazanej lwowskiej uliczki. I nikt by słuchać nie chciał takich historii, które można oglądać codziennie z ganku kamienicy u sąsiadów w porannych godzinach wybierania pierza z rozczochranych włosów, kiedy rodziny rozmaitych Dulskich są jeszcze razem i żrą się na wyschłym łonie matki czcigodnego rodu, naszczekując głośno i jadowicie. Więc była konieczną taka, aż niechrześcijańska złośliwość Zapolskiej, gryząca aż do krwi wśród szerokiego śmiechu, wywlekająca wszystkie brudy rodziny Dulskich gdzieś aż z pierwszego pokolenia, i zwoływanie publiczności na „skandal na froncie" jak powiada pani Dulska. Była konieczna „tragifarsa".

KORNEL MAKUSZYŃSKI „Słowo Polskie"
1907 nr 29

## GABRIELA ZAPOLSKA DO WILHELMA FELDMANA

Lwów 12. XII. 1906

DROGI PANIE!

Pan pisze recenzje w „Naprzodzie". Czy tak? A więc do Pana wyciągam moje biedne, schorowane ręce i proszę, proszę, weź Pan w opiekę moją „Dulską". Pan wie, co oni mi z najlepszą rzeczą potrafią zrobić. Pan zna te „mury", które umieją stawiać, i kłody rzucane pod nogi. A ja sił nie mam! a ja taka jestem chora i w takim materialnym ciężkim położeniu! Dwa lata śmiertelnej walki z ukrytą chorobą — sanatoria, profesorowie — wyczerpały mnie i zrujnowały. I dziś, gdy się pokazało, co mi było (soliter), mam organizm zupełnie wyczerpany, jestem cieniem siebie. Wiem o wszystkim, nie mam złudzeń.
Pisałam „Dulską" ostatkami sił, aby móc zarobić sobie na wyjazd do Włoch. Każdy chce choć przedłużyć swe istnienie, gdy się nie może ratować zupełnie. Jeżeli więc położą w Krakowie, to przepadnie na Warszawę i Lwów, a to jedyna moja deska ratunku, bo nie mam nic, nic! Panu to piszę otwarcie, bo znam Pana duszę i wiem, k i m Pan jesteś. Nic dla mnie nie zrobiono, ani brać literacka, ani żadna scena, której dawałam zarabiać tysiące. Nikt mi ręki nie podał. Chciałam, aby „Dulska" poszła równocześnie w 3 teatrach, aby nie mieli czasu mi ją zagryźć. Solski bez mej wiedzy daje ją nagle w tydzień przedświąteczny. Niech choć będzie poparta przez prasę. Idź Pan po egzemplarz. Przeczytaj. Napisz coś o niej przed przedstawieniem. To rzecz bardzo na rękę „Naprzodowi". Chciałam w tej trafigarsie kołtuńskiej dać obraz podłości burżuazyjnej. Gdy ta dziewczynka na końcu woła: „mnie się zdaje, że tu kogoś zamordowali" — to jest to właśnie. Zamordowano tu duszę ludzką. Zwróć Pan na to uwagę. Pan to odczuje. Pan to zrozumie.
Nie mam siły więcej pisać, bo bardzo, bardzo jestem zmęczona i chora. Czy Pan wiesz, co to jest powoli umierać i... pracować. Schowaj Pan ten list. Gdy umrę, będziesz miał dokument. Składam go w Twoje ręce. Musiałam prosić, aby mnie nie dobijano. Tyle się nade mną pastwiono. A przecież we mnie coś było. Zobaczy Pan w „Dulskiej", że mnie szkoda, że lepiej, ażeby mnie leczono, niż dawano tysiące na stypendia śpiewaczkom lub przepłacano występy zagranicznych wielkości. Co począć! Co począć!
Tak mi ciężko przestać do Pana pisać. Zawsze czułam w Panu dobrą, oddaną mi duszę. I ja byłam Panu oddaną — zawsze, w każdej życia chwili. Dlatego dziś ręce do Pana wyciągam i proszę, uczyń Pan rzecz dobrą i sprawiedliwą dla mej może... ostatniej pracy. Wyrazy najgorętszej przyjaźni.

Zapolska

Telegrafuj Pan do mnie o powodzeniu sztuki!

Zawsze przejmowały mnie zgrozą otwarte okna parterowe. Latem, przechodząc ulicami miasta, trudno oprzeć się sugestii tych otwartych smutnych oczu kamienic. Z ciemnego wnętrza jadalni czy saloniku przez zżółkłe ażurowe firanki bije ciężki zaduch ponurej, mieszczańskiej egzystencji. W każdej kamienicy są takie mieszkania — trumny, gdzie ludzie żyją w ciasnocie ścian i myśli, w smrodzie garnków i kwasach wzajemnych kłótni. Żyć i umrzeć w takim mieszkaniu, w sypialni, w łóżku nakrytym kapą, nie to nie dla mnie. Niechaj mi lepiej łeb rozbiją w knajpie, niech lepiej utonę w „Mafaldzie", niżbym się miał dać wciągnąć w mroczne, smrodliwe ciepło mieszczańskich ubikacyj.

Przypadek sprawił, iż nie widziałem nigdy dotąd na scenie wspaniałej sztuki Gabrieli Zapolskiej. O „Pani Dulskiej" słyszałem to i owo, czytałem ją kiedyś pobieżnie i miałem dość niejasne pojęcie o tym arcydziele komediowym. Rzadko kiedy entuzjazmuję się scenicznymi utworami rodzimego pochodzenia, ale przyznać teraz muszę, że jestem tą komedią zachwycony. Zapolska podnosi firanki parterowego mieszkania i pokazuje groźne, upiorne wnętrze. Nie tylko działa na nas świetnie odczutą atmosferą, lecz przedstawia z logiką, z niezwykłą wnikliwością psychologiczną i wysoce artystycznym umiarem środków konflikty i moralność tego zoologicznego podgatunku pasożytów społecznych. Groźna, władcza samica, smutny, wyłysiały samiec, młody szczeniak i małe sparszywiałe potomstwo nie tylko śmieszy nas, ale i przeraża. Patrząc na klatkę sceny z najwyższym wysiłkiem, wspominamy biedne małpy, które spaliły się w drewnianej magistrackiej budzie. To palić, to niszczyć i zalewać naftą. Nie pocieszajmy się, że Dulscy wymarli, nie pocieszajmy się, że to komedia historyczna — Dulska jest dziś taka sama jak wczoraj, a z mieszkań od frontu czy oficyn, z pięciopokojowych lokali naszych kamienic i dziś bije swąd dulskiej moralności i niewąskim pasemkiem przenika do atmosfery, którą oddycha miasto. Patrząc na tę komedię doznaje się pewnego uczucia satysfakcji, że jednak w Rosji była rewolucja, że dzisiejsza Dulska już troszkę lękliwiej patrzy na kuchtę, a kuchta (też drań), ostrząc nóż czy tasak, myśli sobie o pani, panu i paniczu. Gorzej z tym, że jeśli już zarżnie Dulską, to po to, aby zająć jej miejsce. „Pani Dulska" to wymarzony utwór agitacyjny. Dulscy nie pracują, śmierdzą gdzieś w jakichś urzędach, a żyją z kamienicy. Dulska niby to robi coś, niby jest zajęta, zalatana, wstaje o świcie, wiecznie się krząta, ale to jej własna osobista przyjemność sportowa, a utrapienie całego domu. To sadysta przy władzy. Ten groźny babsztyl, cerber cuchnącego domowego ogniska, jest wrogiem nie mniejszym od lasecznika tyfusu. Dzięki doskonałej wnikliwości i obserwacji Zapolskiej bakcyl ten został odkryty, a to już wiele. Obawa „dulszczyzny" musi mieć swe zbawienne skutki. Nie waham się w pewnej kategorii porównywać pracę Zapolskiej z dziełem Beaumarchais czy z dziełami Moliera.

ANTONI SŁONIMSKI
Wiadomości Literackie 15 I 1928

Kierownictwo techniczne: JANUSZ PŁASZCZEWSKI i ZENON MACIAK, Oświetlenie: LUDWIK KOLANOWSKI, Akustyka: JACEK SIEWIOR, Rekwizytor: ZDZISŁAW KOWZUŃ, Brygadier sceny: RYSZARD ŚWISTAK, Kierownik pracowni krawieckiej damskiej: KRYSTYNA SZCZEPANIK, Kierownik pracowni krawieckiej męskiej: ANTONI FOLFASIŃSKI, Pracownia perukarska: ELWIRA i HENRYK JARGOSZOWIE, Pracownia modniarska: EWA ENGLERT-SANAKIEWICZ, Prace modelatorskie i malarskie: BRONISŁAWA i EDWARD SOLECCY, Kierownik pracowni stolarskiej: BOGUSŁAW SŁONINA, Prace ślusarskie: JAN WINIARSKI, Prace tapicerskie: STANISŁAW KASPRZYK

Organizacja widowni: kierownik WŁODZIMIERZ BRODECKI prowadzi sprzedaż biletów, przyjmuje zamówienia indywidualne i zbiorowe codziennie w godz. 9.00—16.00. Tel.: 43-71-01, 44-27-66

Redakcja programu
JOANNA WOŹNIAK

Opracowanie graficzne programu
JANUSZ TRZEBIATOWSKI

Cena 150 zł
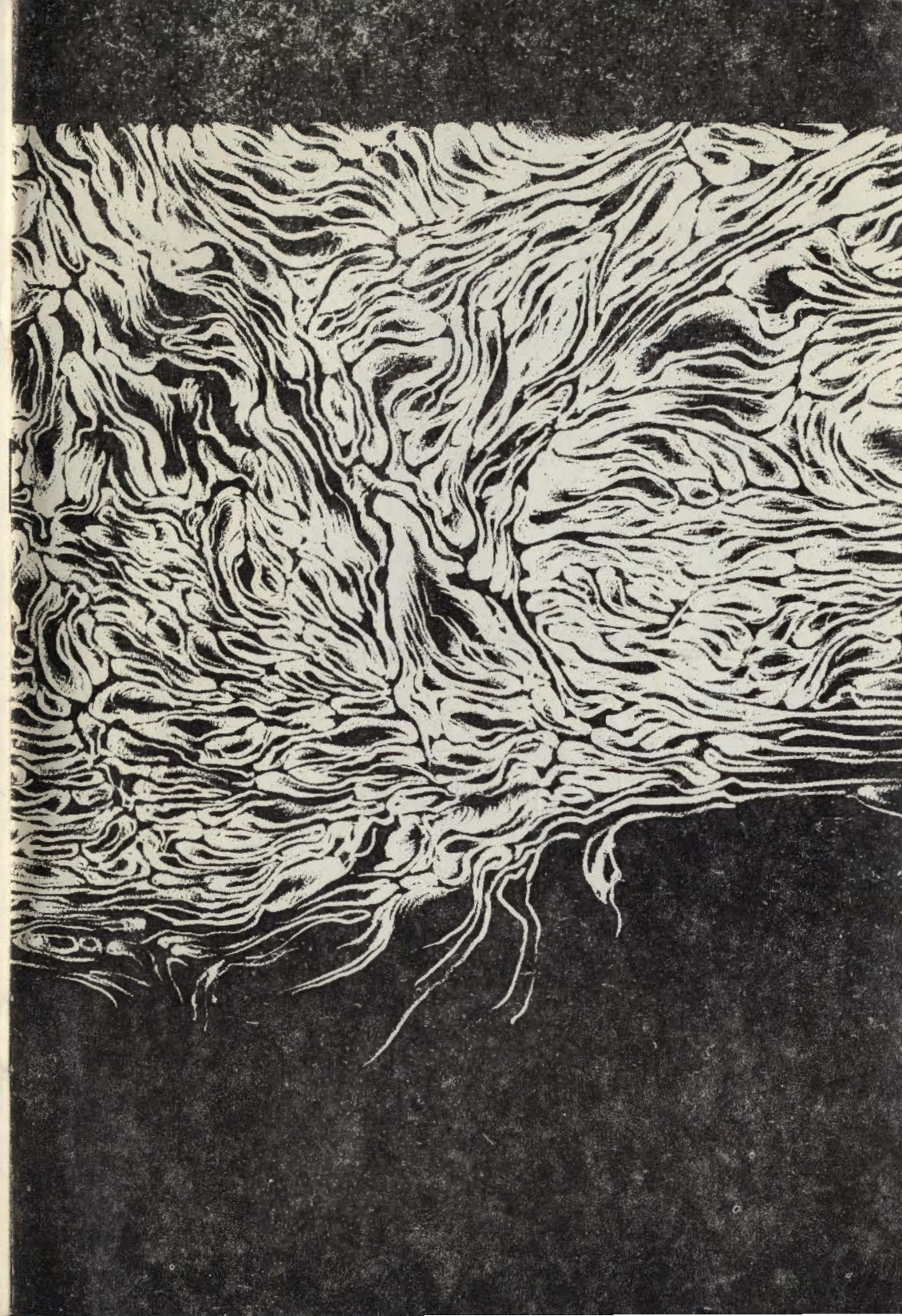
DN-3, zam. 269/89 — 1000 — O-19/1055